

Japonia będzie mogła iść na wojnę?

19 września 2015

Mimo wielotysięcznych protestów na ulicach japońskich miast, premier Shinzo Abe prawdopodobnie dopnie swego i doprowadzi do zmiany interpretacji konstytucji, do tej pory zakazującej Japonii jakichkolwiek działań zbrojnych poza granicami kraju.

Po II wojnie światowej do stworzonej przez USA konstytucji Japonii dodano zapis zakazujący krajowi branie udziału w jakichkolwiek, również międzynarodowych, konfliktach zbrojnych, z wyłączeniem obrony własnego terytorium i misji pokojowych ONZ. Abe ani w parlamencie ani w społeczeństwie nie ma dostatecznego poparcia, żeby zmienić konstytucję, postanowił ją więc „zreinterpretować” tak, żeby możliwe stało się stawanie w obronie sojuszników Japonii. Zdaniem krytyków, takie działanie jest nie tylko niezgodne z prawem, ale i bardzo niebezpieczne. „To, co robi Abe, zabija sens naszej pacyfistycznej konstytucji” – mówił jeden z przeciwników nowej rezolucji, 91-letni prof. Takeshi Ishida z Uniwersytetu w Tokio, weteran II wojny światowej. „Nie zabijanie ludzi w konfliktach za naszymi granicami jest cennym dziedzictwem i dorobkiem Japonii. Dlaczego mamy z niego rezygnować, żeby zaspokoić ambicje jednego człowieka, niezgodne z wolą społeczeństwa?” – pytał.

Reformy Abego faktycznie nie znajdują poparcia wśród Japończyków. Według badań opinii publicznej 50 proc. społeczeństwa sprzeciwia się reinterpretacji konstytucji, a 34 proc. popiera zmiany. Tysiące ludzi protestują przeciwko propozycjom premiera. W czerwcu br. w centrum Tokio doszło nawet do próby samopodpalenia się jednego z wyjątkowo zdeterminowanych demonstrantów. Jednak mimo szerokiego frontu przeciw zmianom, japoński senat, w którym rządząca prawicowa Partia Liberalno-Demokratyczna, prawdopodobnie przegłosuje

dzisiaj rezolucję. Podczas rozpatrywania sprawy w niższej izbie parlamentu doszło nawet do użycia przemocy – opozycja próbowała siłą zablokować mównicę i nie dopuścić do głosowania, wywiązała się szarpanina pomiędzy posłami a marszałkiem.

Shinzo Abe tłumaczy, że zmiana to nic innego jak „normalizacja” polityki obronnej. „Sytuacja w regionie zmienia się znacznie bardziej, niż ktokolwiek mógłby się spodziewać” – tłumaczył premier. „To prawo jest konieczne, żeby bronić życia i bezpieczeństwa Japończyków i powinno zostać wprowadzone jak najszybciej” – mówił.

Nowe prawo, czy też jak chce rząd, nowa interpretacja istniejącego prawa, może poważnie zmienić stosunki w regionie. Z pewnością nie spodoba się Chinom, z którymi Japonia pozostaje w konflikcie o wyspy Senkaku/Diaoyu. Jest też bardzo na rękę USA – Tokio to jeden z najważniejszych amerykańskich sprzymierzeńców w Azji.

Autorstwo: JS

Źródło: Strajk.eu